

ROZMAITOŚCI.

Ślady historyczne świekrostwa na Litwie i t. d. W ciągu badań moich, od 1890 r. prowadzonych nad stroną ekonomiczno-społeczną króla-ekonomą (Kazimierza W.), wypadło mi ściślej określić stosunek prawodawstwa, jego imieniem obdarzonego, do rudymentów — nie t. zw. *jus polonicum*, (które stanowiąc antytezę ustrojową, stanowią, do t. zw. *jus theutonicum*, nie jest przecie polskiem, lecz tylko pierwszą falą cywilizacji zachodniej romańsko-teutońskiej w Polsce), ale do rudymentów pracywilizacji słowiańsko-lechickiej. Wśród zebranych potemu materiałów, udało mi się zapoznać z pracą p. Witorta o świekrostwie („Lud“ 1896. II. str. 30, por. „Wisła“ 1895. IX. str. 9), której ostateczny rezultat streszczał się w zdaniu że, acz spółnoty rodzinne dotąd jeszcze istnieją, wśród ludu litewskiego, to jednak nawet najmniejszych śladów świekrostwa nie odnalazł tamże, mimo starannych poszukiwań, a dalej zaznacza, że nie stwierdził bytu tego zwyczaju na Białorusi, i że, jego zdaniem, świekrostwo nie istniało nigdy u ludu polskiego, ani też u Słowian południowych.

Nie od dzisiaj zajmując się folklorystyką i historią naszą, miałem nieraz sposobność znaleźć echo pierwszej w drugiej, albo też w dawniejszej literaturze. Otóż i w tej kwestyi świekrostwa, sądzę, że pomniki historyczne mogą coś powiedzieć. Wogóle co do Słowian przypominam, że Nestor, z jednej strony, wskazał na pochodzenie Radymiczian nad Sożą i Wętyczan nad Oką, od Lachów nadwiślańskich, a z drugiej tychże Radymiczian, Wętyczan i Siewierzan zaliczył do kategorii plemion, które nie mają skromności w stosunku ojców i synowych. „Sramosłowie u nich pred otcy i pred snęchami“, co należy chyba rozumieć jako dowód istnienia świekrostwa, czy snochactwa u tych krewniaków lackich. Nie znalazłem dotąd innych dowodów historycznych tego faktu. Milczą w tej mierze i synodyki, ale to nie przesądza przyszłości lub bystrości innych badaczy tych samych źródeł.

Co do Litwy, w Dzienniku wyprawy Stefana Batorego pod Psków księdza Jana Piotrowskiego (Kraków 1894. str. 23.) znalazłem pod datą 17. lipca 1581 taki szczegół: „Przywiedziono mi, prawi (Batory), tu, w Litwie, gdzieś, niedawno, dziecię w 19-cie lat, a przy nim niewiastę. Ten chłopiec mężem był tej niewiasty, a przecie ojciec jego mieszkał z nią, jako z żoną, czekając żeby syn dorósł“¹⁾.

Za tym śladem idąc, znalazłem u Heidensteina (przekł. Gliszczyńskiego. Petersburg 1857. I. str. 325—6.) z racyi Połocka takiż sam szczegół: „Lud tamtejszy rolniczy, niemając dosyć rąk do uprawy gruntów, obok własnych żon, miał i inne wspólne niby dla synów małych, naprzód zamówione. Zapelnivszy tym sposobem domy swe, ojcowie oddawali synom owe przybrane żony, dopiero

¹⁾ Na ten fakt zwrócił już uwagę Dr. K. J. Gorzycki w „Ludzie“ II., str. 278. (Przyp. Red.).

wtedy, gdy ci synowie lat zupełnych doszli“. (Przy Pskowie o obyczaju tym niema mowy).

Sądzę, że nawet i te szczupłe wiadomości, nie będą obojętne dla kwestyi świekrostwa. Przy specjalnych poszukiwaniach, znajdzie się z pewnością więcej.

Ernest Świeżawski.

Dwie małoruskie wersje lenorowe zapisane we wsi Krynicz-
kach, podolskiej gub., bałckiego powiatu. Pierwsza dosłownie od
włościanki Hanny Seređy, która jest szeroko rozpowszechniona wśród
ludu. Druga została spisana natychmiast po opowiedzeniu przez
włościankę Hannę Banduraczkę, pochodzącą ze wsi Poznanki, teŝże
gubernii i powiatu. Podanie to slyszalem raz, tylko od tej kobiety.
W przekładzie polskim brzmią te wersje następująco:

I. „Chodził parobek do dziewczki: pokochali się oboje. Aż on
umarł. Ona za nim płacze, nie chce wyjść za mąż za nikogo; i „taj“,
(słowo dodawane przez chłopów przy połączeniu zdania ze zdaniem
bardzo często. *Przyp. Red.*) zaczął on do niej chodzić i namawiać,
ażeby szła z nim. Ona uwierzyła — myślała, że naprawdę i chciała
iść, ale ten drugi, co zaczął do niej chodzić, żyjący, rzecze do niej:
„Weź kilka zwojów płótna i idź z nim. Jak przyjdiesz, powiesz,
ażeby on wpierw lał do jamy, a ty podaj jemu jeden koniec tego
płótna, a sama uciekaj, dopóki on będzie ciągnąć“. Poszła ona
z nim. Przyszli do jamy. Wtedy on mówi do niej: „Leż ty, a ja
będę podawać płótno!“ „Leż ty!“ „Nie, leż ty!“ Więc on wlał do
jamy, a ona podała jemu koniec i zaczęła uciekać. On ciągnie,
a ona ucieka. Ucieka ona, patrzy — w górze światło — napotyka
kurzeń. Kiedy weszła, a tam leży na ławce także umarły, a na
przypiecku siedzi kotka. Nu, cóż miała robić? Upadła na kolana
i modli się do Boga. Ot nie prędko, nie prędko, goni już ten za
nią. Przybiegł do drzwi, a ten z ławki wstaje do niego. Bo on także
był upiorem. A ona przeleżała się i na piec, poprzewracała garnki
ze strawą, które tam były, i siedzi już i patrzy się, co to będzie.
A oni zwarli się u progu, biją się, a kot do cudzego, drugiego.
Bili się, bili się, póki kury nie zapały. Wtedy oni popadali —
jeden na ten bok progu, drugi na tamten bok. A ona siedziała,
siedziała i zachciało się jej już jeść. Oto zjadła ona, co tam już
znalazła w garnkach na piecu, wypila ze dwie czarki, pomodliła
się Bogu i już siedzi sobie, czeka, co to dalej będzie. Dalej już
zaczęło świtać, idą już ze wsi ludzie. Przychodzą, otwierają sień,
patrzają, a tam tak. Bardzo się zlekli. A ona woła ich z pieca. Oto
oni weszli i ona wszystko co do słowa („czysto“) opowiedziała, jak
i co było i wszystko, co było. Poszli zaraz do księdza, poradzić
się, co robić. Ksiądz mówi: „Wyciągnijcie jego (tego, co chciał ją
porwać) na drogę i spalcie tam jego“. Wzięli go, wyciągnęli, oblali
smołą i spalili, a tego pochowali“.

II. „Kochali się parobek z dziewczką. Oto ją raz pyta: „Czy będą
twój ojciec i matka nocować w domu?“ „Nie“. „To ja przyjdę“.